



Bogdan Weron

SABAŁOWE IMIĘ

(W 100 rocznicę śmierci.)



W tym roku mija 100 rocznica śmierci Jana Sabały, wybitnego góralskiego gawędziarza, muzykanta i myśliwego, zwanego tatrzańskim Homerem. Ta legendarna postać była niezwykle popularna w latach 80 ubiegłego stulecia, zapisała się w historii Tatr i Podhala.

Sabała urodził się we wsi Kościelisko. Właściwe jego nazwisko było Gąsienica, przydomek Sabała lub Sablik, jednak zmienił je na Krzeptowski. O jego młodości, wieku dojrzałym niewiele dziś wiemy. Biografowie przypuszczają, że zajmował się zbójnictwem (*chadzał zbójnickimi chodnickami*). Ponadto wiadomo, że uczestniczył w Powstaniu Chochołowskim w 1846 r.

SABAŁA ZASŁYNAŁ PRZED WSZYSTKIM JAKO GAWĘDZIARZ

i chociaż ledwie umiał podpisać się, swą gawędą, opowieściami zbójnickimi, myśliwskimi lub wygrywaną na gęślikach muzyką prymitywną, lecz oryginalną zharmonizowaną z górskim skalistym światem, budził u wszystkich zaciekawienie. W owym czasie zapanowała wręcz moda na tego góralskiego bajora. Wielu z przejezdnych chciało go poznać. Wśród nich byli przedstawiciele sztuki, intelektualiści, malarze, pisarze, muzycy, uczeni. Wszyscy

zabiegali by poznać tego prostego starego górala. Zatrzymywano go nawet na ulicach Zakopanego, prosząc o opowiadkę, zagranie na gęślikach, które nosił ze sobą lub o pozowanie do portretów. Był zapraszany do domów znanych ludzi.

W ROKU 1873 SABAŁA POZNAŁ "ODKRYWCĘ" ZAKOPANEGO

dr Tytusa Chałubińskiego, z którym przemierzał górskie szlaki jako jego przyjaciel, ulubiony gawędziarz i muzyk. To dzięki Chałubińskiemu poznał: Henryka Sienkiewicza, Ignacego Paderewskiego, Helenę Modrzejewską, Stanisława Witkiewicza, z którym się zaprzyjaźnił. To przecież Stanisław Witkiewicz, jako pierwszy, stworzył legendę Sabały, w dziele "Na Przełęczy" (1891 r.), w którym opowiadania, gawędy podhalańskiego barda porównał z pieśniami Homera. Sabała bardzo często odwiedzał Witkiewicza. Został nawet ojcem chrzestnym syna Witkiewicza, znanego później Witkacym, którego trzymał do chrztu z Heleną Modrzejewską.

BAJKI I OPOWIADANIA SABAŁY ZOSTAŁY SPISANE I WYDRUKOWANE

m.in. przez Stanisława Witkiewicza, Henryka Sienkiewicza, Wojciecha Brzęgę, Walerego Radzikowskiego, Ferdynanda Hoesick oraz przez Andrzeja Stopkę. Niektóre jego opowiadania, gawędy są arcydziełami prozy ludowej. Tak pisze Andrzej Stopka o nim w swej książce: *"Nie przesadzę wcale, gdy go nazwę bardem ludu podhalańskiego. Jego piosenki, powiastki, melodie są dla nas arką przymierza, łączącą dawne, minione czasy z teraźniejszymi. Przędza jego opowiadań, snuta oryginalne z bogatej wyobraźni, dała nam jakie takie pojęcie o życiu ludu góralskiego w dawnych czasach, kiedy tu jeszcze nie zaczęli zaglądać badacze przyrody, turyści, chorzy..."*

Z TWÓRCZOŚCI SABAŁY KORZYSTALI I DZIŚ KORZYSTAJĄ BAJARZE,

poeci i pisarze ludowi Podhala, m.in. Józef Pitoń, Jan Karpel "Bulecka", z poetów przeważnie Zofia Roj Mrozicka i wielu innych. Nie mówiąc nic o klasykach literatury tatrzańskiej, góralskiej

(Dokończenie na str. 3)

The Tatra Eagle

Issued by the Polish
Tatra Mountaineers Alliance, Inc.
Circle XI of Passaic, NJ

Editorial Board Chairman:

Jan W. Gromada

Co-Editors: Jane Gromada Kedron

Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultant: Joseph Gromada

Contributing Editors: Tadeusz Pudysz,

Kraków; Bogdan Weron, Zakopane

Address all correspondence to:

J.W. Gromada, 264 Palsa Ave.

Elmwood Park, NJ 07407

Subscription rate: \$7.00 in the U.S.A.

\$10 outside of U.S.A.



Jan W. Gromada w dniu urodzin 1go kwietnia 1995 r. z p. Stanisławą Masny podczas przyjęcia w Domu Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku..

Honorowy Patronat

Illinois: Bronisława Borzęcka,
Helena Ciszek, Koto Czarny
Dunajec, Kazimiera Dąbrowska,
Józef Króźel, Jacek Toczek, Koto
Witów, Koto Wróblówka, Zarząd
Główny Związku Podhalań w
Ameryce. *New York:* Stasia
Callan, Jan S. Gacek, Sebastian
Gacek, Anna Kalata. *New Jersey:*
Alexander & Drene Kasper.
Pennsylvania: Stephanie Bachleda.
Connecticut: Drs. Alicja & Jan
Hartut.

Patronat

Illinois: Joachim Bryja, Stephanie Guziak
Butera, Stefania Guziak, Koło im. Gen. A.
Galicy, Frank Kowalczyk, Koło 38
Ludźmierz, Stanley Szymusiak, Roman i
Helena Ziółkowsky. *New York:* Antoni
Chrościelewski, Louise Błażonczyk Kurek,
Dr. M.B. Markiewicz, Aurelia Szlosowska.
New Jersey: Ks. J. Maciej Melaniuk,
Rozalia Szura. *North Carolina:* Dr. Stella
Jalowy.

JAN W. GROMADA OBCHODZI 90 ROCZNICĘ URODZIN

(Poniżej drukujemy artykuł podpisany przez Jana Gutt Mostowego z Wrocławia, Józefa Krzeptowskiego Jasinek z Kościeliska i dr Wincentego Galicę z Zakopanego. Artykuł z życzeniami ukazał się w "Tygodniku Podhalańskim" - Zakopanego - 1-IV-95r.)

Niewielu jest i było Podhalań, którzy dożywszy tak pięknego wieku, mieliby równie bogaty dorobek w krzewieniu góralskiej kultury w Kraju i za *Wielgom Wodom*, jakim może się poszczycić Jan Władysław Gromada.

Ten dostojny Jubilat otrzymał na XXX Zjeździe Podhalań w Ludźmierzu w 1973 roku, jako jeden z pierwszych w historii ruchu po II wojnie światowej - godność Honorowego Członka Związku Podhalań w Polsce.

15 lat wcześniej, Towarzystwo Miłośników Ludowej Kultury i Sztuki Góralskiej w uznaniu zasług Jana Gromady dla Polski i jej kultury, a szczególnie dla kultury podhalańskiej, nadało Mu 13 czerwca 1958 roku godność Honorowego Członka Stowarzyszenia.

W lipcu 1976 roku w czasie "Porońskiego Lata" został pasowany na Honorowego Prymistrę Podhala nie tylko tytułarnie, ale po zaprezentowaniu publiczności swojego kunsztu w muzyce i w tańcu. A miał już wtedy ponad 70 lat. Do dziś ceni sobie wielce otrzymaną wtedy nagrodę: góralskie złóbcoki.

Nieprzerwanie od 1975 roku jest wiceprezesem Zarządu Głównego Związku Podhalań w Północnej Ameryce.

Wszystkie te zaszczyty wiążą się z ponad 60 letnią pracą głównego organizatora ruchu podhalańskiego na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych - stanach New York i New Jersey. W niewielkim stosunkowo Passaic, Jan Gromada stworzył drugi obok Chicago ośrodek amerykańskiego Podhala.

Urodził się 1 kwietnia 1905 roku w Ostrowsku, lecz od drugiego roku życia wychowywał się w domu rodzinnym Gromadów-Proroków w Ligasówce - przysiółku Zębu, pod opieką Babki - Katarzyny Majerczyk, rodem z Poronina. Ojciec, od 20 roku życia jeździł na robotę do Ameryki, zaś w 1914 roku porwał go wir wojny. W Ostrowsku, małe, zakupione od ludzi gospodarstwo prowadziła Matka.

POBLISKI ZĄB BYŁ DLA MŁODEGO JAŚKA MIEJSCEM NAUKI I PRACY.

Tu chodził do szkoły ludowej. Tu, u Stochów-Paruloków nauczył się grać na gęślach, tańczyć po góralsku i ... szyc góralskie spodnie oraz cuchy. W 1927 roku wyjechał i on do Ameryki. Trafił do kopalni węgla w Spangler w Pensylwanii, stamtąd w 1928 r. do Chicago, gdzie przez siedem miesięcy pracował w rzeźni. Ciągnęło go jednak na wschodnie wybrzeże, gdzie w dużym ośrodku włókienniczym, wśród wielu góralk, pracowała od

(Dokończenie na str. 12)

Sabałowe Imię

(Dokonczenie ze str. 1)

jak Tetmajer, Orkan, Malicki. Sablik zastąpił także jako niezrównany muzyk dawnych góralskich melodii. Niektóre z nich ogłosił J. Kleczyński w zbiorze pt. "Melodye zakopiańskie i podhalańskie". Nuty jego grywane są po dzień dzisiejszy przez podhalańskich muzyków zwane popularnie "Sabałową nutą".

Z JEGO ŻYCIA RODZINNEGO

wiemy, że ożeniony był z Teresą Walczak, z którą miał kilkoro dzieci, "gazdowali w Kościelisku". Jednak Sabale nie w głowie była "gazdówka", nie mógł wysiedzieć w chałupie, gospodarką zajmowała się żona. Jasiu nie przykładł się do kosy, pługa, siekiery. On miał zawiadaczką fantazję, duszę artysty, brat więc gęśliki i szedł do lasu, na hałę lub do panów, aby im dawać swoje występy muzyka i gawędziarza. Znali go wszędzie w Zakopanem, na Orawie, Liptowie - jego muzykę, gawędy, i humor. Pasją jego życia była również "polowacka". Zabił podobno 13 niedźwiedzi a ile rysiów, dzików i innej zwierzyny, nikt nie wie? Miał swoje powiedzonka, którymi raczył słuchaczy. Z czasem zaczęto powtarzać jego sentencje: "Życie ciekłe to je dobre, godne, ale bardzo niewygodne, a co wto temu winny jest, że żyć musi", albo "W Pana Boga wierz, ale Mu nie wierz", czyli polegaj na sobie, na Pana Boga się nie oglądaj. W kościele np. składał takie ofiarowanie:

"Okwiarujęm też ten paciorek Panu Jezusickowi, okwiarujęm i polecam, jakby keioł przyszońć, a jak nie, to jo sie też ta ś nim nie sprzecom".

O RELIGIJNOŚCI SABAŁY

różnie się dziś mówi. Jednak w relacji Pani Marii Dembowskiej, która była przy jego łożu śmiertelnym i знаła go dobrze, mówiła, "że był to góral starego typu, w towarzystwie kierujący się wrodzoną delikatnością, bezinteresowny, zakochany w przyrodzie, poeta.

Do kościoła chodził rzadko, aby się Panu Bogu nie naprzykrzać, ale gdy czuł potrzebę modlitwy, wychodził w pole i modlił się pod gołym niebem. Modlitwy jego proste, szczere, były oryginalne i poetyckie. Nieraz podsłuchiwała go p. Dembowska, gdy się modlił, bo zawsze modlił się głośno i żałuje, że wtedy zaraz nie spisała tych modlitw."

OPOWIEŚCI SABAŁY BYŁY BARWNE i pelen humoru. Nawet na poczekaniu potrafił wymyśleć opowieść o młodych latach, o polowacce. Oto jak opowiadał o góralskiej bo-



Helena Modrzejewska w roli
Praksedy w "Karpackich góralach"
Józefa Korzeniowskiego



Stanisław Witkiewicz Witkacy

Jaze wyskoczyła ku mnie skądś dziewczka

straśnie piękna i tak mi pado: - Hybajze, siedziemy se na wancie i bedziemy sie bośkać, hej". Ja jej zaś, niewiele myślący, tak padom:

- Jakoz cie zalubić i bośkać mom, kie ja mam doma dziewczkę. Ona wyjena cucky, strasnie długie były, toz to se ik pozarucała na ramie i hyboj za mnom. Ja uciekoł przed niom, jagek móg, bok sie bał, haj, bok poznoł po cychkach zaroz, ze boginka była, co w dziurak w usypiskach siadujom".

O SABAŁE POWIEDZIANO I NAPISANO WIELE,

ale historia o nim jest nadal żywa. I chociaż wraz z jego śmiercią zamknęła się epoka Tatr i góralczyzny z dawnych czasów to jednak spadkobiercy talentu gawędziarstwa byli także w następnych latach. Był nim: Stanisław Krzeptowski - Biały zwany "strykiem z młynia" (pisarz ludowy). Innym spadkobiercą talentu Sablika był piewca góralczyzny, poeta Stanisław Nędza - Kubiniec, wywodzący się ze starego góralskiego rodu, którego matką była wnuczka Jana Krzeptowskiego Sabały. Tak, że można tu mówić o dziedzictwie talentu. Spadkobiercą talentu Sablika był także syn ostatniej z jego bratanic Adam Pach, słynny gawędziarz, poeta, pisarz zakopiański, o którym Tadeusz Szczepanek w artykule publikowanym w "Dunajcu" w 1980 roku pt. "Przeprosiny pośmiertne" pisał: "iż Adam Pach posiadał jak nikt na Podhalu sztukę porządku i ozdoby mowy ludzkiej i stanowi przykład kontynuatorstwa tradycji oratorstwa polskiego..."

TRZEBA TU RÓWNIEŻ WSPOMNIEĆ O ZNANYM KRONIKARZU, LITERACIE, PUBLICYŚCIE WŁODZIMIERZU WNUKU,

którego matka była wnuczką brata Sabały. Jego obfita twórczość dotycząca spraw Podhala i Tatr sięga korzeniami drzewa genealogicznego i talentu także do Homera góralczyzny Sabały.

DZIŚ ZE WSPÓŁCZESNYCH, TAKIM BARDEM GORCZAŃSKO- PODHALAŃSKIM

można byłoby nazwać Jaśka z Gorców czyli Jana Fudalę, którego ideowym przewodnikiem jest "dumac z Poręby". A w żyłach płynie też krew tych, co "chadzali za bucki". Tak więc Sabałowe imię na Podhalu nigdy nie zaginie.

Jan Krzeptowski *Sabała*

Skumotrowalek sie z paniom Modrzewską

... To, prosem ik miłości, niek te sklanke (...) weznąm do domu, bo przy casie, prose ik pięknie, i stary grat na coś przydać sie może.

Ja sam wiem, prosem pięknie, bo ja (stary grat) tego doznał, jakem nasemu panu chłopca do krztu trzymał.

A skumotrowalek sie przy tej okazji i z paniom Morzewską, tam wielgam dryaternicką, co je teraz kajsi za morzem, haj!

A to tak było! Raz siedzęm se na ławie i grzejem sie, bok przymarz setnie. Nogi trzymiem na nalepie, a tu dzwierz - prosem ik pięknie - sie otwierają i włazi do izby kucharka. Mnie się jej zaraz myśl chyłała, alek jej od razu poznać ni mógł, haj! Dopiero, co sie nie robi, pada mi ona, że ik miłość pan mnie potrzebują, haj! Ale ja nie był wartki, bok ani przewleczenia cistego nie miał, ani obucia, haj!

I, co ja nie robiem, posyłam jąm do domu, a sam sie zaczynam zbierać, ale mi nika nic nie idzie. Dopierok skończył, jak za dwa dni przysła. Toz tok sie zebrał! Obulek wartko ónycki po wierchu, cuchek zarucił, a gęślicki do rękawa włożył, kapelus na łeb i juzek był gotowy, inok sie hańbił, bok nie był wycyscony. Zyciok nie brał, bo przecie Pan Jezus ma więcej, jak nam dał, to cłek nika nie zginie, ino bedzie miał co jeść, haj!

Zabralek się, prosem ik miłości, i polecialek, haj! Kucharcontko sie zeznoilo, bo mie kciało dolecieć, ale ni mogło. Jazek przyleciał do ik miłości pana Witkowica, a tu mi dajam jeść i pić i pytam sie, cy przytrzymiem dziecko do krztu?

Ja sie niedługo namyslał - myśliwskie prawo krótkie - przyrzugek, prosem ik pięknie, ze przytrzymiem. Ale mi pokazali kumosie Modrzewską, a ja zgłupiał cysto pięknie, bok sie bał z paniąm sie skumotrować, haj!

I pytam sie, cy sie tez nie będám hańbić, prosem ik pięknie, iść se mną, chudobnym, do kościoła?...

No, jak sie mnie wy nie bedziecie stydzić, to ja sie was juz ani telo, haj!

Najedlimy sie i napili, haj! Toz to ja poleciał do Jegomości na plebanijam cem prędzej. On mnie z daleka uźrał i pyta sie: - Jasiek, ze cegóz ci trza? haj!

Ja zaś padam do niego: - Przepraszam tez wasą duchowną osobę i sićkie świętości, jakie ta we was siedzą, ja tez przysel, cyby sie nie dopytać, co ja mam pedzieć, jak sie mnie bedám pytać przy krzcie pana młodego. I, prosem ik pięknie, cyby się nie dopytać, cyby ja to mógł go przytrzymać?

- Zjedyć mozes - pedział Jegomość. Naucyl mnie, co to ta trza pedzieć, i ja juz był śmiały, ze sie przed paniąm kumosią nie zhańbię, haj! Bo to, wiecie, drzewień to u nas pijaków w kumotry nie brali, a ja ta pił, tok tez i do krztu nie trzymał, haj! Drzewień jak ci sie ksiądz spytał, cegóz ty kces od kościoa bozego, toś pedział:

- Zej wy ta, Jegomość, lepiej wiecie, boście ta wy ucony.

No i co ja nie zrobił, pytam sie go jesce, kiedy to dziecko przynieść, a Jegomość padajam, zje to ta takie dziecko, coby mogło tobie przynieść. Było mu, wiecie, duzo roków, haj! ale sie ty nie staraj, pada mi Jegomość, bo ja ta przydem, okrzecm w doma, haj!

Zjedyć bardzo dobrze, padam, prosem ik miłości, i przysel, ochrzcil, a ja sie zabawił z kumosią Modrzewską, dalek jej potem potografijam i ona mi tez. Teraz se nieraz późrem na nią i tak mi świat schodzi. Casem se zaśpiewam:

- Ej, kumosią, kumosią,
Ej, w syroki świat posła,
Ino w Zakopanem,
Sablika odesła.

I tak mi cas schodzi, haj.



Mnie sie ta wse dobrze wiecie, haj!

- Pokwalony!

- Na wieki wieków. (...) Jak się macie, Sabała?

- E, mnie sie ta wse dobrze wiecie - haj. Dziecyska mi poza usy nie płacom, już ochota mie zbiera poskakać. Doma ni moge wysiedzieć nijakim światie. Straśnie mi sie kotwi.

Idem ka ku kościołu. Biedy na mnie ni mas nijakiej. Roboty doma ni mam, bo mi Zyd ostatniom krowicke wzion na zimowisko.

Ozdałek syćko dzieciom, inok se jom ostawił, bo mi sie tak udała. Kielkanaście roków u mnie była, alek był Zydowi winy, toz to dalek mu jom, coby se jom sprzedal, a jak mu dadzom więcej jako ja mu winy, to mi dutki da - haj.

Bedzie se koło niej robiel i chodzil, a ja nic. Ja śleobodny.

Chudobina markociła se, kie mojom sope opuścić jej przysło, alek jej przygrał - haj. Orawskiego przygralek jej końdek, coby nie becala. Smutno jej strasnie bylo - haj.

X. Józef Tischner "My tu dziś świadczymy za Sabalą..."

(Zakopane, Pęksów Brzyzek,
5 grudnia 1989)

Istnieje takie wierzenie, a raczej może jakaś legenda, że sąd Boga nad artystami będzie sądem szczególnym. Bo to inni ludzie. Na przykład człowiek czynu stanie na Sądzie Ostatecznym pośrodku między swoimi czynami i Bóg będzie go sądził z jego uczynków. A zaś myśliciel, człowiek nauki, stanie na Sądzie Ostatecznym pomiędzy swoimi myślami i odkryciami, i Bóg będzie go sądził z jego myśli. Natomiast artysta stanie przed Bogiem sam. Wszystkie bowiem jego dzieła zostaną na ziemi. Dzieło artysty jest jakby znakiem przy drodze, drogowskazem do miasta prowadzącym. Kto znalazł się w mieście, ten nie potrzebuje drogowskazu. Drogowskazu potrzebują ci, co błądzą. Artyści, wiele budowniczości drogowskazów, staną więc przed Bogiem na Sądzie Ostatecznym ubodzy, nadzy, bez wielkich czynów, bez wielkich naukowych myśli. I kto wtedy za artystami przemówi?

"O ZWYRTAŁOWI MUZYCE"

Podobną myśl - wydaje mi się - wyraża słynne, znane opowiadanie Kazimierza Przerwy Tetmajera "O Zwyrtałowi muzyce". Kogo miał Tetmajer na myśli, kiedy pisał swoje opowiadanie? Może siebie samego, a może miał na myśli Sabalę? Nie było dobrze niebu z artystą i artyście nie było dobrze z niebem. Coś trzeba było z tym artystą zrobić. Więc wrócił artysta na ziemię, w góry, w Tatry, wrócił tam, gdzie był ludzom potrzebny a ludziemu. Mówił, wracając w góry:

*E, moi ślicni, piękni, jo i tam niebo nojdem.
Beem se chodzieł po lasak, po dolinak, grajacy.
Beem strzóg, coby starodawne nuty nie wymarły.
Siednie chłopok z gęśłami przy owcak - zagrom
mu cichučko za turnie. Zaśpiewo dziewce za
krowami w upłazie - pomogem jej. Pudom starzy
gazdowie w las, drzewo ścinać, zabrzęcem im za
usami, jako ojcowie grawali.*

*A nie będzie nikogo, to będzie woda po potokak,
będzie las, mnie sie ha nie ukotwi, (...) Mnie hani
niebo, ka serce.*

PATRIARCHA PODHALAŃSKICH ARTYSTÓW

Moi drodzy! Spotykamy się dziś na tej modlitwie, aby wspomnieć ludzi, szczególnie artystów, a wśród nich, w rocznicę jego śmierci, wspomnieć także Sabalę, naszego podhalańskiego artystę, patriarchę podhalańskich artystów.

Stał Sabalą przed Sądem Boskim. Jakie uczynki za nim przemówią? Jakie wielkie nauki? Sabalą był człowiekiem wierzącym. Ale wiara jego

była trochę inna, niż wiara reszty zakopiańskich parafian. Sabalą był człowiekiem pobożnym. Pobożnym na swój sposób i więcej w tej pobożności było może tego "swojego sposobu", jak pobożności powszechnie obowiązującej. Pewnie był Sabalą pracowity, ale bodaj to z taką pracowitością! Wiedziała coś o tym jego słubna małżonka... Powiedział raz o sobie tak: *Od małego miokk chętkę do strzylanio*. To to wej! O tej chętkę na Sądzie Boskim lepiej milczeć!

ALE SABALĄ BYŁ ARTYSTĄ.

Pozostawił po sobie dzieło, którym ciągle jeszcze żyjemy. On jest pośród nas, tu na ziemi, między nami. Sabalą był jakby tym mostem, po którym ludzie dochodzili prawdy gór. Są ludzie, *co mają oczy ku widzeniu, a nie widzą i mają uszy ku słyszeniu, a nie słyszą*. Ludziom takim trzeba otworzyć oczy, otworzyć uszy. I to jest właśnie zadaniem artysty: otwierać oczy i uszy! Artysta dokonuje jakby drugiego stworzenia świata. Bóg stworzył świat dla siebie, a artysta stwarza świat dla ludzi, dla nas. Artysta pokazuje prawdę świata, bez artysty ludzie chodziliby po świecie jak we śnie. Głodni - nie, tylko by chleba szukali. Spragnieni - wypatrywaliby wody. Zmęczeni - czekaliby, kiedy usną, kiedy odpoczną. I zawsze byłiby tam w strachu, zawsze w pośpiechu i zawsze byłiby tam, gdzie nie trzeba. Artysta każe ludziom przystanąć, zadziwić się światu, zadumać, zachwycić a zapłakać nad cudzym nieszczęściem, uradować się cudzym szczęściem, myśleć nie tylko o sobie. Sztuka, sztuka - moi Drodzy - to jest pierwsza szkoła prawdy. Bóg stworzył świat, jest prawdę, ale artysta robi z tego świata i z tej prawdy dar dla ludzi. Krząta się koło tego, żeby ta prawda i ten Boski świat trafiły w oko i w ucho ludzkie, a przez oko i przez ucho - do serca.

SABALOWA NUTA

I Sabalą był jednym z tych, którzy stworzyli dla nas nasze góry. Góry są takie, jak je opisuje Sabalowa nuta. Rzeźba gór jest taka, jak ją wyrzeźbiło Sabalowe słowo. Dzięki Sabale wiemy: góry mają duszę! W tych skałach, w tych przepaściach jest dusza. A o duszy opowiada legenda gór. I Sabalą odkrył tę duszę, był twórcą tej legendy. Budował Sabalą znaki przy drodze. A znakami tymi chodzą ludzie do góry, a góry chodzą do ludzi. My do nich, a one do nas.

Artyści - moi drodzy - to także wielei czciele piękna. Jeśli mówią o prawdzie, to zawsze w osnowie piękna. Artyści żyją przez piękno i umierają przez piękno. Z piękna bierze się siła tych znaków, które stawiają artyści. A czymże jest piękno? Na to pytanie nikt jeszcze nie odpowiedział. Ale wiadomo jedno: ono jest jak światło, które do nas przychodzi z drugiej strony świata. Bo na tym świecie wszystko przemija. Wiosna i młodość, i woda w potoku, ale piękno wiosny, i piękno młodości, i piękno potoków nie przemija, bo je potrafi uwiecznić artysta. Dzięki

artyście jest ono wiekuiste. Bo na tym świecie wszystko tak jest i tak istnieje, że człowiek się pyta, po co jest, a po co to, a po co tamto? Ale kiedy staniesz człowieku przed tym, co piękne, nie pytasz "po co"? Już wiesz, już wiesz "po co", bo w samym pięknie jest to napisane "po co". Jest po to, *żeby zachwycić, żeby podnosiło duszę człowieka, żeby ze zwykłych zjadaczy chleba aniołów czyniło*. Bo na tym świecie - drodzy moi - wszystko jest do czegoś przywiązane: woda do brzegu rzeki, a drzewo do ziemi, a człowiek do swojej roboty, do swojego obowiązku. A czasem także jest przywiązany do swojego strachu. I nie jest wolne. Choćby chciał być wolne, to nie jest. Ale piękno jest wolne. Ono jest wolne, nie przywiązane do niczego, jest wiekuiste. I dlatego, kiedy człowiek pięknem się nakarmi, to mu skrzydła do duszy przyrastają. I czuje w duszy swojej wolność. Znaki, które buduje artysta, prowadzą na drugą stronę świata. Tam, gdzie wszystko jest wiekuiste, tam, gdzie wszystko jest dobre, gdzie wszystko jest wolne. Ale to są tylko znaki. I kiedy się zacznie ten wiekuisty świat, kiedy się już ten próg świata przekroczy, to znaki muszą pozostać tu na tej ziemi. Żeby tu były potrzebne.

MY TU ŚWIADCYMY ZA SABALĄ...

I dlatego to całkiem możliwe, że stało się tak, jak mówi przytoczona przeze mnie na początku legenda: że stanął Sabalą przed Boskim Sądem sam, nagi, jak ta sierota. A wszystkie jego najważniejsze rzeczy, najpiękniejsze nuty i słowa pozostały pomiędzy nami, tu, jako te znaki do świata wiekuistego. I dlatego, kto dziś przemówi za Sabalą, kto dziś przemówi za tymi artystami, budowniczymi znaków, którzy na tym cmentarzu spoczywają? Mamy przemówić my, my - którzy te znaki czytamy. Mamy przemówić my w modlitwie za nich. A modlitwa nasza będzie wyglądać mniej więcej tak: Panie Jezu Miłosierny, kie razeu jednego źli ludzie przywiedli do Cie grzyzynom niewiaste, toś im pedziol tak: *fio z wos jest bez grzechu, niek piersy kamień rzuci*. I nie znalazł sie nikt, coby rzucił. Jedni moze ze strachu, a inksi z miłosierdzia. A Tyś Panie Jezu, nie chciol być mniej miłosiernym, jako ludzie. A nawet chciolś być więcej miłosierny. I uwolnilś grzyźnice od złyk ludzi. My dziś tu świadczymy za Sabalą. Świadczymy za naszymi artystami. Sabalą był jaki był. Oni byli jacy byli. Ostawili po sobie znaki do Wiekuistości. Góry, fłore tyś stworzył na świecie, oni stworzyli w naszej duszy. Muzykom swoim doł nom Sabalą przecuć to, co wiekuiste. Twoim był artystom. Bądź miłosierny dło niego. Bądź miłosierny dło artystów, bo ik bogactwo świadczy o Tobie pośród nos. Ulituj sie nad nami, bo i my - co tu duzo godać - od małego momy chętkę do strzylanio... I Takik, jak Sabalą, jescce nom pošlij, coby my mieli *ocy ku widzeniu i usy ku słuchaniu*, i coby my nie błądzili idący tam, ka Twoje Światło Wiekuiste świeci. Amen



Jan Mazur

Sabala

Umareś nom, Sabala,
ale pieśń twa ostała
i na wieki nie zginie
wroz ś niom sławne twe imie,
Sabala!

Podjenimy jom, młodzi;
dzisiok w kwole se chodzi,
kie ten orł w przestworzu,
twoja śpiwka, gęślorzu
Sabala!

Przi owieckak na holi
juhas sie niom wse modli,
jaz mu owce sie tracom,
nojsławnijszy nas baco
Sabala!

Przi koseniu w dziedzinie
tysiącami sere bije,
twoja nuta góralsko,
ukochany nas gazdo
Sabala!

Kie w sałasie na holi
rażno watra sie poli
i hraść w ogniu seleści,
twoje zyjom powieści,
Sabala!

*Hej, kiedy se Sabata,
ej, do wierska chodzowot,
ej, to sobie złobcoki
w rekawle nosowot....*

Augustyn Suski

Gęślorz

(Pociec gór. Franciszkowi H. Nowickiemu)

I stanon na turni cłek
jak cień
dnia -

co w przepaść odpod z jasnym świtem.
Pożroł wysoko... całom ziem
łyskawicami ocy związoł,
jak pokos zyta.
Wzion grać!

A śnim potoki wroz zagrały
i wyływały śpiwki - cud,
a pote z dolin w ciernyk skałak
dźwigły sie hromy z ogniem nut...

Sarpiom' sie struny... płacom
radościom krwie, kochaniem -
nuty sie w słonku tracom...
nie słychno jeno granio!

I płacom razem ś nim leluje
w tęcak kosówek zleby, graźnie...
a piorgem śrebla z grani suje
lawiny huk zakłęty w gładzie.
I leci skłane, jak zjawienie,
granie,

jakieby hurmy złyk janiolów
w śreblistik skrętał węża zenie,
w śreblistik skrętał węża... dołu...
A gęślorz gro...

Choć mu gęśle jak wicher
zwniom... grajom rzęsiście,
jasne struny ucichły,
nuty lecom, jak liście...

gęśle jego umarły,
lawinami zasute...

Tozto wparł sie we wante i struny rękami
zagarnon --

targnon!

Zatrzęsły sie żyły ze stoli
i w niebie utopiły nute cichom, jak światło
miesiąćka.

-- Hej ból i smęt!
Mietylz Ty, mocny!
Kany?

Kanyżeś jest, co siedzisz hań, kajsi za
sosrębem mocy milcący -
kie moje wieśniane,
gęśle moje skrzydlate ostygły,
i juz mi sie słonkiem nie ojarzom węcyl...
Cyś Ty zatysiel na nik struny graniem
Twoik janiolów gór i hurmawic?
Cyś może kozoł do nieba ik zanieysć,
coby sie przyżreć, jak tłom się... i
krwawiom.

Cicho...

Niebo ucichło i wiatry ogłuchły,
ino na dole mglicami oddycho
lecający w cień huściany potok...
Jaz gęślarz chyciel gęśli złoto
do ręcy obok...
podniósł w gór: Grojcie!!!
i cisnął w przepaść szkolnej truchły.

I gęśle leciały wantami... grający,
z nutom leciały ostatniom...
jaz sie ozbiely na snuru u tęcy
na siedem holnyk kwiatów.

Władysław Żarycki

Ni-ma Cie, Sabata

"Hej, Sabala, Sabala,
Sabałowe dzieci,
Jak Sabala pomre -
Syćko sie ozleci."

Ale Ci sie, Jasiu
nic nie ozleciało
jacy w Kościeliskach
het sie pozmieniało.

To, co było downo
nie uświadcys nika,
chodnik bez Sywarne
i ten do Gronika
zarosły kosówkom
i te ponad hole,
co wieły po graniak
w przepaściste skole.

Kaś pasoł kozicki
nieroz godzinami,
w Koprowej, w Niewcyrcy,
na Hrubym, w Krywaniu
cy w Ciemnosnrecynak
patrzołes, kie niedźwiedz
wyűdzie Ci z kosówki,
co ś-nim pourodzoz
ze stalowej łufki.

Sabatowa Śpiewka

(Opowiadanie Andrzeja Tytki Sulel z 1913 roku)

Jakosi to było w listopadzie przed Zaduszkami ci po nik, tego już nie bocem dzisiok. Siedzieliśmy sićka w izbie z wiecora, jo i zona, i dzieciska. Na polu sieleło descem i wiatr jesieny duł, jako to zwyczajnie o taki cas. Markocielo sie nom, bo to fte roboty nijakiej ni mos, spać jesce nie cas, na pogwarke do somsiadów tez nie pudzies, bo ftoz by po takiej psocie hodziel? Siejze se w doma, kie na drodze i psa nie widno.

Godo ku mnie zona:

- Slesis, stary, ftośi capko kyrpcami po błocie!

Cekom, kogo Pombóg prowadzi. Zaburzeło po dźwirzak. Patrzm: whodzi Sabala do izby.

- E, witojciez, witojciez - gwarzem ku niemu. - A dyć już my sie miesiąc nie widzieli! Juzek godol mojej, zeście heba pomarli ci jako.

- Na małym ino shetku - odpodziol Sabala Jasiek, jakoze to fse rod śmihy strojyl. - Hej, Jędrzku, już ta po mnie odkazowali stamstela, jeleze to staremu i cas. Bars sie mi to piyknie widziało, ale postańcowi-jek pedziol, co jesce haw na tobie zajżrem. Pote hyboj do nieba!

Beł Sabala fte trohe przinapity. Doloł se kajsi do cuby w karcmie ci u gości, bo go sićka radzi ku sobie prosili. Toz to brojel fte co raty! To beł dziwny cłowiek i cołke niezwyčajny. Śpiywonke to wom wyzdajol ze sobie w ocimieniu, kielo ino kciol. A bojek to co dzień inksom wiedziol pedzieć. Tak to mu wej sto, jako inemu nie przykładajęci jedzenie. Wiecie, kielo to ik, tyk bojek Sabalowyk, Stopka pospiol. A co jo drukowol po gazetach, to sićko same opowiodki nasłuhane od Sabaly, kie my ś nim nieozzerwanie tele casi towarziseli. Bo jo beł jemu przijocieli. Ale to ino pozwybierane kawotki, bo powiem wom, kiebyk ino miol cas potemu, tobyk potrefiel o Jaśkowi o Sabale fure papiru napsuć. Ale coż! Kie cłowiek bez te stare oci już ni mo zdanie do piśmoków.

Tak to było i fte, w ten wiecór, jako wom godom. Sabala beł wesół, śpiewol, groł, bojki cim roz inkse opowiadał, to zaś na gęślickach, co ik nosiel w rękawak cuhy, groł staroświeckie nuty. Uśmiolimy sie mu, bo my sićka radzi widzieli, kie nos ozweseloł. Jaze zaś wzion gęślicki, w rzeci wyśmiewajęci mnie, uzdajol takom nute:

*Nieborocek Telka
Mioł owiecek kielka,
Przisała na nie skoda,
Zabrała ik woda.*

Ej, beło śmiehu! Widziała sie nom ta nuta. Toz to jom Sabala co ino roz wygrowol na swoik łobcokak.

A to beło ostatni roz, jak ku mnie zasel. W grudniu jakosi z początku miesiąca zawieźlimy Sabale niebosceika na brzyzek. Zol beł po nim okrutny i płac. Prziboczek se fte, kiek du domu zasel ze smętorza, ten ostatni wiecór i ten Sabalowom nute ostatniom.

Wiecie, ze mi jom jesce roz zaśpiywol.

To tak beło. Beło to w zadusne święto. Wrócilimy późno wiecór du domu z Pęksowego Brzyzka, ka my sie pomodleli za duse rodziców i krewnyk, i przijocieli. Okropno powikrzica beła fte, noc ciemniucko bez gwiozd, wiatr strasnie duł i gwizdol w kohu. Łomało drzewa i łupkało dźwierzami co cud. A tak gonty trzescały na dahu, co sie casem widziało, ze cisto piyknie cały dak poozruwo. Case sie zaj zaciselo, a pote snowa to samiucko.

Nogle zawyło wiatre, łupło dźwirkami do obory i w dachu strzescało. A z drógi doleciało ku nom jakiesi śpiewanie.

Zje kiz im diabli ze śpiewkami o taki cas! - meślem se. I citom dalej jakosi książke.

Ale tu śpiew stehno ciągle. Nie przestaje, ba coroz bliżej ku nom.

Tak podnosem głowe od książki i wsluhujem sie za tym głosem. Ozróżniom już znanom nute, pote kieniekie jakie słowo. Jaze naroz na drodze przy samym domie ozlego sie:

*Nieborocek Telka
Mioł owiecek kielka,
Przisała na nie skoda,
Zabrała ik woda.*

Ej, na mój weru!

Zona skrzyknena: Jasiek śpiewol!

No i prowda! Dyj to i głos Sabalów, i Sabatowo śpiewka.

Cisnem jo książke. Wyleciotek z izby bez ogród na dróge. A zona za mnom sła. Ale coż! Nie widno nikogo ani nie stehno nika nie, ino ćma wielgo i wiatre hulo. Sprzepatrzowalimy cisto pieknie dróge, pozieralimy i na prawo, i na lawo. Pytoj Boze, ni ma i ni ma.

A przecie to beł jego włośniutki głos, trohe zahrypiony i drżący od starości!

Stolek tak dobrom kwile napośród wiatru i patrzm. Zona wróciła do izby, a jo jesce prógowol wypatrzyć i ocami świdrowol po ćmie, ciby jako niebosceika przijociela nie uwidzieć. Ale sićko beło po próżnici. Tak zabrotek sie iść ku hałupie.

Przisełek przede dźwirze i, wiecie, kiek już łapil za zoworkę i fciol weścić, naroz - het na dródrze, kajsi popod same regle, harł popod ten las smrekowy - ozwoł sie jesce roz Sabalów Jaśka głos śpiewajęci:

*Nieborocek Telka
Mioł owiecek kielka,
Przisała na nie skoda,
Zabrała ik woda*

Józef Para - Hejka Sabatowe Granie

Sumi las, downom śpiewke nucom jedle,
woda siklawie swijo jom z pianom,
z ciekawości ku słonku hipły regle,
wtoz przecie gro tom nute siustanom?
Kozicka gwizdła kański w hólnej pyrci,
świstok w skolinie sie jej wydrzyżnio,
e kiz to diasi i kiz to wciórności,
nute wierchowom gro se i śpiewo.
Sabala gro!
nute wierchowom, hólnom, śpiewnom
bez piorgi, pyrci kroco,
smycem tnie nute starodownom.
Przystanom niedźwiedz za bukiem i słucho,
wtóz to, cy to idom skrytostrzelcy?
Haj, Sabala gro od ucha do ucha,
o świat dzisiok nie stoi, nie bocy.
Cudujom sie buki takiemu graniu,
oreł zawisnon w powietrzu - słucho,
piekne jest jak słonecko o świtanu,
jak watra, kie wiatre ozducho.
Padali kiejsi, zeście, Jonie, pomar,
ba, cy to bedzie prowda - cheba nie,
obwisnon z jedle nad urwiskem konor,
wiatre chmury nutom wasom zynie.
Ba haj, gro Sablik,
smreki chyciły jom w smrecyne i obyrtły
sie, prasły w nieba wierlik,
w holach ostanie, nie zaginie.

Tadeusz Pudzis

Korespondencja z Krakowa...

Ks. Józef Tischner uhonorowany



Ks. Prof. Józef Tischner podczas Mszy św. na Turbaczu.

Kilkaset osób, w tym delegacje najznakomitszych uczelni Krakowa, Warszawy, Gdańska, Szczecina, Opola, Lublina i Katowic, zgromadziła 20 stycznia 1995 r. aula Uniwersytetu Łódzkiego na uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa ks. prof. Józefowi Tischnerowi z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Najwyższa akademicka godność została księdzu profesorowi nadana jako wyraz uznania dla oryginalnego myśliciela, wybitnego filozofa, utalentowanego publicysty, moralisty i nauczyciela akademickiego o wielkim autorytecie. *"Jego głos waży w najważniejszych sprawach naszego bytu narodowego już od kilku dziesięcioleci"* - mówił o ks. Tischnerze promotor jego przewodu doktorskiego, dziekan Wydziału Filozoficznego UŁ, Ryszard Paniśuk.

Łódzka uczelnia przyznała do tej pory trzy doktoraty honoris causa. Dwaj poprzednicy ks. Tischnera to uhonorowany w 1957 r. prof. Tadeusz Kotarbiński i wyróżniony tą godnością trzy lata temu Leszek Kołakowski, absolwent tego Uniwersytetu.

- *"Myśl jego podąża własnymi tropami"* - podkreślał odwagę i krytycyzm ucznia Romana Ingardena, promotor przewodu. *"Jest filozofem chrześcijańskim, ale biblijny przekaz przybliża człowiekowi współczesnemu"*.

Dziennik Polski - 23.I.1995 r.

KUL w Ludźmierzu

Katolicki Uniwersytet Ludowy zainaugurował działalność w podhalańskiej wsi Ludźmierz. Jego siedzibą jest Dom Podhalański im. Władysława Orkana i Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Słuchacze pierwszego 3-letniego cyklu zajęć rekrutują się spośród mieszkańców Podhala, Spisza i Orawy.

Placówka stawia na samorządność i samoorganizację, dlatego w programie zajęć przewidziano różnorodne formy upowszechniania i rozwijania idei samorządności i "małych ojczyzn". Podczas wykładów, spotkań dyskusyjnych, pokazów, odczytów słuchacze będą poznawali historię regionu, odkrywali skarby podhalańskiej kultury i sztuki ludowej.

- *Nasz podhalański KUL jest otwarty dla wszystkich, którzy pragną poznawać swoje korzenie, zdobywać wiedzę, szukać inspiracji do wspólnego rozwiązywania podhalańskich spraw małych i dużych* - powiedział dziennikarzowi PAP inicjator i rektor placówki, ks. Tadeusz Juchas, proboszcz i kustosz sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej.

Dziennik Polski, 12.12.94

Msza "górska" w Krakowie

Krakowianie nie mogą narzekać na brak górskich imprez. Działają tu przecież prężne miejscowe zespoły, reprezentujące autentyczny podhalański folklor, a nadto chętnie odwiedzają to miasto pokrewne zespoły i to nie tylko spod samiućkich Tater. Co więcej, w radiu i telewizji "moda" na górali nie słabnie. To cieszy, chociaż niektóre słuchowiska czy widowiska mogą budzić zastrzeżenia co do ich poziomu, zwłaszcza gdy próbuje się jakichś kombinacji z muzyką jazzową.

Ja jednak w tym miejscu, nie o tym chciałem mówić, lecz odnotować szczególnie wzruszające wydarzenie, jakie miało miejsce w dniu św. Szczepana. Była to msza św. odprawiona przez ks. inf. Stanisława Małysiaka, w kościele św. Krzyża. Wspaniałą oprawę artystyczną dał chór Zespołu Górskiego "Hamernik" (kierowanego przez Kazimierza i Annę Lassaków), oraz współpracująca z tym Zespołem kapela rodzinna Tomasz Gąsienicy-Mracielnika z Zakopanego-Krzęptówek, przy czym w liturgii słowa wzięła także aktorka Teatru Ludowego: Jadwiga Lesiak-Giżycka, wspólnie z mężem Henrykiem - aktorem i reżyserem.

Miłe słowo na powitanie licznie zgromadzonych wiernych na tej "górskiej" mszy, wygłosił ks. inf. S. Małysiak, n.b. sam góral od Żywca. Były więc w czasie tej uroczystej mszy św. piękne kolędy, były też okolicznościowe wiersze. Co więcej, jak każda tradycja, odbyło się po mszy poświęcenie owsa, którym zebrani zostali potem posypani: "na szczęście, na zdrowie..."

Rolę gospodarza pełnił oczywiście miejscowy proboszcz ks. Zdzisław Kliś. Nadmienić przy tym trzeba, że kościół św. Krzyża jest miejscem okresowych uroczystości religijnych artystów i aktorów, do których jakże godnie dołączył "Hamernik" i kapela z Zakopanego-Krzęptówek. Miłe spotkanie na plebanii (w węższym gronie) oraz życzenia przy łamaniu się opłatkiem, zakończyły tę piękną uroczystość. Cieszy przy tym, że na spotkanie to doleciał także ostatni numer "Tatrzańskiego Orła", przyjęty, jak zwykle z zainteresowaniem, także przez ks. inf. S. Małysiaka oraz ks. prob. Z. Klisia, który w rewanżu ofiarował mi, jako przedstawicielowi redakcji, pięknie wydaną książkę Jego autorstwa, pod tytułem: "Temat Bożego Narodzenia w Polskiej Sztuce Średniowiecznej".



Zabytkowy kościółek na Obidowej.

Fot. Roman Petrycki

Kościółek na Obidowej spłonął (Będzie jednak odbudowany)

Jak doniosła krajowa prasa, wieczorem 2 października 1994 r. spłonął zabytkowy - drewniany kościółek św. Krzyża na Piątkowej, wybudowany tu w 1757 r. (częściej znany jako kościółek na Obidowej).

Spontaniczna inicjatywa okolicznej ludności zmierza do odbudowy tego zabytku sakralnego, tym bardziej, że udało się uratować z pożaru znaczne fragmenty konstrukcji oraz dużą część wyposażenia. Zachęcał do tego także ks. kardynał Macharski, który był na pogorzelsku i tam się modlił.

Materialna pomoc jest niezbędna. Cenne zatem będą także datki pieniężne, które można wpłacać na konto Nr 49663-6624-136 PKO PB Oddział Rabka, z dopiskiem "Odbudowa kościoła na Obidowej".

Do czasu odbudowy tego kościółka - wszystkim, również podróżującym "zakopianką" będzie czegoś bardzo brakować.

Płonęła papieska kaplica

Ogień na Turbaczu

W środę 21 grudnia 1994 r. ok. godz. 15.15 jadący skuterem śnieżnym do schroniska na Turbaczu jego kierownik Jan Panasiewicz zauważył dym wydobywający się z kaplicy papieskiej. "Kiedy podjechałem bliżej, w środku był już ogień - mówi kierownik. - Szybko pojechałem do schroniska, skąd zawiadomiłem straż pożarną. Do gaszenia pożaru pojechali skuterem, z czterema gaśnicami, dwaj pracownicy schroniska: Józef Hajdas i Maciej Panasiewicz oraz goprowiec Janusz Kapłon. Po kilku minutach Kapłon wrócił po siekierę i dodatkowe gaśnice. Musieli wylamać

drzwi. Parę minut przed siedemnastą pożar był ugaszony. Wszystko wskazuje na to, że było to podpalenie. Pod drzwiami leżała rozbita butelka z denaturatem. Straty są niewielkie. Zniszczone są futryny, nadpalone ściany. Uratowano wyposażenie kaplicy, ornaty oraz złoty kielich przekazany w tym roku przez papieża".

Straż pożarna przybyła na miejsce już po ugaszeniu pożaru. Z powodu dużej ilości śniegu, na Turbaczu można dojechać praktycznie tylko skuterem śnieżnym, którego strażacy nie mają. Dzięki pomocy nadleśnictwa strażacy przyjechali wypożyczonym samochodem do zrywania drzewa. Na miejsce dotarli również policjanci z psem. Do rana szukano śladów podpalacza.

Kaplica papieska jest miejscem szczególnym dla miejscowej ludności. Z dużymi kłopotami została wybudowana dla uczczenia pierwszej wizyty Ojca Świętego na Podhalu.

(KŻ) Gazeta Krakowska. 24.XII, 94



Szałas - baczówka Stanisława Pawlikowskiego. (Tadeusz Pudysz z żoną Ligią, oraz bratem Mieczysławem i jego córką Zosią.

(Fot. St. Kowalczyk)

Szałas nad Dunajcem

Nastaly takie czasy, że nie trzeba iść w góry na polany, aby odwiedzić baczówkę i napić się zyntycy. W Łopusznej, w sąsiedztwie zabytkowego "Dworku Tetmajerów" wypasa owce baca Stanisław Pawlikowski z Poronina.

Odwiedzających szałas nad Dunajcem jest sporo (zarówno miejscowych górali, jak też przyjezdnych ceprów). Można tu kupić oscypki i popić zyntycy. Jest także okazja do niecodziennej fotografii.

Listy do Redakcji

(Poniżej drukujemy list od wiernego czytelnika ze stanu Michigan. Jest on pisany piękną gwarą. Trudno uwierzyć, że p. Jan Konopka wyjechał z Ochotnicy ponad 30 lat temu. Listy tego rodzaju są ważne dla historii Polonii Amerykańskiej. Zachęcamy naszych czytelników do napisania podobnych listów ze swoimi wspomnieniami i uwagami. Oczywiście mogą one być pisane gwarą.)

Dearborn, Michigan

Sanowny Panie Redaktorze,

Za list i kfortalnik barz ładnie dziękujemy. Pisecie zeby wom napisać skąd my som, to jo wom cystom prowde opisz. My som z Ochotnicy Dolnej z potoka Gorcowego. Tyn potok wypływo w Gorcu na holak i leci na dół w las potokiem jaze wlatuje do rzeki Ochotnickiej. Ochotnica mo 28 kilometrów długości. Jes podzielono na pół - na Ochotnicę Dolnom i Ochotnicę Górnom. Som dwa kościoły. Do roku 1909 Górno chodziła do Dolnej do kościoła. Bedzie siedym roków jak se wybudowali Górzany piykny murowany kościół. Teroz śalujom go w środku gontem a stary musom zburzyć bo był z drzewa.

Przyjechalimy do tej Hameryki 9 listopada 1963 roku. W Gorcowym mielimy gazdówkę. Hektarów było duzo ale co z tego, kiedy pod Gorcem zytko ani pszenicka nie kee sie rodić. Weas biało od Gorca przyleci i długo leży i nie pilno mu sie zabierać. Siolimy jarzec i owiesek no i sadzilimy grule ale se nie krzywdujemy. Barz fajnie było. Ludzie byli inkse - zgodliwe. Jedyn drugiemu na złość nie robił. Nie było złodzieji. Było wesoło. Nieroz w nocy śli parobcy. Śpiywali, na skrzypeak grali ale nikomu na złość nie robili. Mój Boze, a teroz co sie tam robi. Pijoki, złodzieje - skoda nawet o tym pisać. Pisecie cysto świentom prowde, ze ci młodzi co teroz przyjezdżajom to se wolą wypić jak sie razem trzymać. Wstydjom sie swojej gwary. Wnet zabocom skąd przysli. To samo jest u nos w Misiganie. Kryjom sie jak dziki zając pod jałowcem.

Keę wom jesse opisać, ze w Ochotnicy Dolnej drzewiej był duzy dwór. Byli bogoce, duze lasy, polany, pola. Co nojlepsze należały do nik. Nazywali sie Kołodziejsey. Ostatni to Ambroży Mikołaj Kołodziejski. Na nim sie kończy ród Kołodziejski. On nimioł synów ino same córki. Tak przyjął zięcia z Maniów ze Dwora Kędzierskiego i do tego casu w Ochotnicy we Dworze trzymo sie to nazwisko Kędzierski. Ale teroz som juz byidni. Downo posprzedali polany, pola orne, i poreset morgów lasu. Drugo rodzina w tym dworze była Tetmajery. Oni byli spokrewnioni z tymi Tetmajerami w Łopusnej. Ostatni Tetmajer z Ochotnicy zginął w powstaniu we Warszawie w roku 1944.

Posylom wom historyję parafii Ochotnicy Dolnej. To jest wyciągnięte z kroniki parafialnej. Tam jest syćko opisane, to se pocytojcie. (Na innym miejscu drukujemy krótką historię miejscowości, Kościoła i Parafii).

Sanowny Panie Janie. Dyć jo wasyk braci z Ostrowska dobrze znoł - Józka, Wojtka i tego co jest w Robce. Jak sie nie myle to mu było na imię Franek.

Musę skończyć to moje koślawe pisanie bo nie wiem cy bedziecie mogli syćko przeczytać. Głowa jesse dość myśli, ale rąka źle chodź. Proszę wos barz piyknie wyboccie to moje bazgranie i błędy. Duzo więcej bym opowiedział jak potrafię opisać. Kieby my sie tak mogli spotkać, to całuski tydzień byłoby godania o casak przed wojnom, z okupacji i dotyk teroz casów.

Zasyłom wom i cały wasyj rodzinie mile i serdecne pozdrowienia. Niekze wos mo Pon Bóg we swojy opiece i noświyntso Paniynka Nieustojącej Pomocy. Zostojcie z Bogiem.

P.S. Proszę wos barz piyknie. Odpisćcie jak wom na to cas pozwoli. Ale zaś nie zaboccie, tyn list pise Jasiek Konopka - to znacy ślubny Maryje, ta co do wos pisuje. Na 6go marca bedzie 52 roki jak sie morduje se mnom. Ładne rocki, dzięki Bogu. Jo jej zawse tak radzę, ze piyrse 50 to sie długo ciągnie, ale to drugie 50 to wnetki przeleci. No, ale jus dość tyk śpasów

Drzewiej tak se śpiywali:

*Ochotnica nasa, zacyno sie u Ligasa,
A ciągnie sie do Ustrzyka, w kozdyj karcemie jest muzyka.*

Jan Konopka

La Grange, Illinois

Podziękowanie

*Wszystkım, którzy ataczyli sie z nami w smutku i modlitwie
oddając ostatnią przystęgu i respekt
sp.*

dr Andrzejowi F. Ciszek

Pragnę tą drogą przekazać moją wdzięczność i podziękowanie krewnym, przyjaciółom, znajomym, przedstawicielom Związku Podhalan Północnej Ameryki i Polski, członkom Koła Czarny Dunajec przy Z.P.P.A. i w Polsce.

Dziękuję serdecznie za pamięć i gest w formie kwiatów, telegramów, ciepłych słów, donacji na Msze św. i American Heart Association, oraz udział w ceremoniach pogrzebowych.

Żona Helena A. Ciszek wraz z całą Rodziną



*Aurelia Szlosowska, góralka z Podhala, w dniu 80tej rocznicy urodzin
4 czerwca 1993 r.*

Brooklyn, New York

Serdeczne gratulacje zespołowi Redakcji "Tatrzańskiego Orla" wydanego wiosna-lato 1994 r. tak w języku polskim jak i angielskim.

Ze smutkiem i ubolewaniem przyjmuję wiadomości o zgonie Stanisława Krupy, jak również śp. dra Andrzeja Ciszka, którego znalazłam w Jego wieku dziecięcym w Dunaju z siostrzyczką. Wiadomości "Echa z Podhala" wstrząsnęły mnie wspomnieniami z "Palace" w Zakopanem, gdzie moja Mama, Antonina Figura-Żeglarska była męczona torturami, a potem przewieziona do więzienia w Krakowie i następnie do Oświęcimia (stracona w roku 1943). Piszę o tym z bólem w sercu.

Aurelia Szlosowska

(Pani Aurelii, naszej długoletniej Dobrodziejce, Życzymy Wszystkiego Najlepszego, Dużo Zdrowia, Radości i Uśniechu oraz Pocięchy z Wnuków - Redakcja.)

Pod adresem "Tatrzańskiego Orla"

Łączność, albo inaczej stała więź z Czytelnikami jest dla każdej gazety rzeczą niezmiennie cenną. Wyrazem tego są niewątpliwie także otrzymywane przez redakcję listy. Także tym razem, jako krajowy współpracownik "Tatrzańskiego Orla", otrzymałem sporą korespondencję. Jej opublikowanie czy nawet omówienie zajęłoby wiele miejsca. Stąd też pozwolę sobie przytoczyć tylko fragmenty dwóch listów, a to z Poznania i Wadowic, przy czym oznaczam je inicjałami. A oto pierwszy z listów:

"Pragnę Panu bardzo podziękować za cenną przesyłkę w postaci "Tatrzańskiego Orla" (Vol. 47, Nos. 1,2). Prezent jest tym cenniejszy, że zupełnie niespodziewany. Nie wiem komu poza Panem mam dziękować, "kto w tym palce maczał" - stokrotnie dzięki. Będąc Ogniskiem, a nie Oddziałem, dotąd od naszej jednostki macierzystej nie otrzymywaliśmy tej pozycji. Wpadała nam w oczy w czasie imprez na Podhalu. Czasem dzięki uprzejmości Przyjaciół, zdobywaliśmy pojedyncze egzemplarze. Korzystając z okazji przesyłam Panu, w imieniu naszej poznańskiej braci podhalańskiej, serdeczne, najlepsze życzenia: Szczęśliwego Nowego Roku. (SK)

Fragment kolejnego listu:

"Dziękuję bardzo za kolejny numer "Tatrzańskiego Orla", za życzenia świąteczno-noworoczne i za pamięć. "Orla" przeczytałem - jak zwykle - jednym tchem. Dostarczył mi wiele przyjemności. Szczególnie serdecznie ucieszyłem się i ubawiłem - dzieląc się z moimi bliskimi -- przy lekturze góralskich gwarowych opowiadań. "Jako góroli nomowiali coby jeździli krowami i co z tego wysło" oraz "Fto cie stworzył?" - kapitalne! Gazetę przy okazji przeczytało kilku znajomych..." (GS)

Faktycznym adresatem takich miłych słów jest oczywiście cała Redakcja "T.O.", dzięki której jako krajowy współpracownik, otrzymuję do dyspozycji pewną ilość gratisowych numerów. Nie będę ukrywał, że te korespondencyjne kontakty również mnie osobiście satysfakcjonują...

Korzystając z okazji, tą drogą pragnę podziękować wszystkim Szanownym Czytelnikom i Przyjaciółom "Tatrzańskiego Orla", którzy przystali mi życzenia świąteczne i noworoczne.

Tadeusz Pudziński

(Również Redakcja dziękuje za życzenia noworoczne i świąteczne, jakie wpłynęły na nasz adres).

Ochotnica Dolna MIEJSCOWOŚĆ

Jedna z największych wsi w Polsce, otoczona pasmem Gorców i Lubania. Nazwa wioski pochodzi od rzeki o tym samym brzmieniu, a wywodzi się od słowa "obchodzić". Najstarsza wzmianka o rzece Ochotnicy pochodzi z 133 r., a o wsi mówi dokument Władysława Jagiełły z 1413 r. Powstanie wioski związane jest z pasterstwem wołoskim. W 1578 r. król Stefan Batory nadał sołtysowi Maciejowi Ochotnickiemu przywileje ekonomiczne, a Jan III Sobieski w 1676 r. zezwolił na użytkowanie lasów i pastwisk górskich. Niesprawiedliwe rządy starostów czorsztyńskich spowodowały przeciw nim w XVII i XVIII w. bunt chłopów, oraz wpłynęły na rozwój zbójnictwa od XVI do XVIII wieku.

W 1828 r. dobra Ochotnicy zakupił od rządu austriackiego Ambroży Mikołaj Kołodziejski. Z tego rodu wywodzi się zmarła w opinii świętości, norbertanka S. Emilia Podolska.

Ochotniczanie kilkakrotnie dawali wyraz patriotyzmu biorąc udział w walkach: ze Szwedami (1655), oraz w powstaniach: kościuszkowskim (1794), węgierskim (1848), styczniowym (1863) a także w I wojnie światowej. W czasie II wojny Ochotnica stała się Wolną Republiką Partyzantów. W ramach "Goralenvolk" ludność nie opowiedziała się za Niemcami. Wojna kosztowała życie kilkadziesiąt osób. Najwięcej w czasie

"Krwawej Wigilii" (23.12.1944 roku - 50 osób).

Mimo, iż w ciągu wieków wieś doświadczyła: epidemie, głód, powódzie, czy inne kataklizmy, Ochotnica rozwijała się. Wielu jednak w poszukiwaniu chleba emigrowało. W 1750 r. Ochotnica liczyła 1986 mieszkańców, w 1900 r. - 4995, a w 1992 r. cała Ochotnica 4720 osób. Od 1605 r. istnia przy kościele szkoła, zaś w 1869 r. powołano do życia szkołę ludową. W czasie wojny odbywało się tajne nauczanie.

KOŚCIÓŁ

Istniał już w 1566 r. na miejscu obecnego. Spalił się w 1813 roku. Nabożeństwa odprawiano wtedy w wybudowanej w 1770 r. kaplicy w Osiedlu Leskówka. W 1816 roku za ks. Marcina Franakay wybudowano nowy kościół, do którego Karol Ochotnicki zakupił barokowe ołtarze, ambonę, dwa dzwony i inne przedmioty z kościoła pofranciszkańskiego ze Starego Sącza. Za ks. Franciszka Kostyalego (1860-1876) dobudowano do kościoła dwie kaplice i poszerzono cmentarz. Ks. Józef Zielonka (1882-1889) wystawił dwie zakrystie, wyposażył je, oszalował kościół, wzmocnił wieżę, odnowił kaplicę Trójcy św. Pod koniec XIX wieku kościół otoczono murem, a w 1913 pokryto blachą. W 1930 ks. Jan Lipień dobudował do wieży dwie kaplice. Gruntowny remont kościoła przeprowadzono w 1948 r. za ks. Jana Marszałka. Malowidło kościoła wykonał w 1891 r. Stanisław Bochenek z Łącka. Po rozbudowie w 1930 r. malowidła odnowił Leopold Ryncarz z Bochni, a po restauracji w 1949 r. Tadeusz Kurek z Zakopanego i Paweł Mitka z Krakowa.

PARAFIA

Kronika parafialna podaje, że do XVII w. na terenie Ochotnicy mieszkali katolicy, Rusini i Żydzi. Mimo, że Ochotnica posiadała swój kościół i cmentarz, należała dawniej do parafii w Tylmanowej. Od 1764 r. była jednak stała opieka kapłanów nad tutejszym kościołem. Zmieniali się oni jednak bardzo często z powodu trudnych warunków bytowych. W wieku XIX trwały zabiegi o utworzenie parafii na miejscu. Ostatecznie parafię p.w. Znalezienia Krzyża Św. erygowano 10.05.1925 roku.

Najstarsze księgi metrykalne pochodzą z 1784 r. Odpust ku czci Znalezienia Krzyża św. - 4 maja.



Ochotniczanka.

JAN W. GROMADA OBCHODZI 90 ROCZNICĘ URODZIN



Jan W. Gromada w 1939 r.

Stanisław Nędra-Kubliniec

Jaśkowi Gromadzie w USA

Miły, zacny rodaku, rodny bracie daleki,
któryś w swojej młodości jak ptak skrzydłem uderzył
i wyfrunął z ojczyzny przez ocean głęboki
szukać chleba i nieba, i bogatszej macierzy.

I to wszystko znalazłeś. Kraj weselszy i szerszy,
i chleb bardziej okrągły, pszeniczny i bielszy.
Domy ze szkła i stali, co o krawędź nieba bodą,
i ten pieniądz, co chce twardo królować narodom.

U nas płyną Dunajce jak te wstążki błękitne,
pola ubrane w kwiaty, pola grulano-żytnie.
I sto szczytów tatrzańskich do słońka srebrem błyska.
To kraj, gdzie na płocie wisiała twoja i twych ojców kołyska.

Nieraz bywał tu pożar, tatarskie latały zagony,
twardym butem niedawno stąpali Teutony,
wiemy, co znaczy ogień, wiemy, co znaczy ołów,
ale naród wciąż wstaje jak ten Feniks z popiołów.

Mój ty bracie daleki, rodny bracie, góralu,
gdy cię złapie tęsknica, gdy wspomnisz o Podhalu,
gdy na rękach się zjawi liza duża jak morska perła -
jest Macierz Polska, która by tę lizę miłośnie z ócz twych starła.

1968.

(Dokończenie ze str. 2)

roku jegosympatia, Aniela Pudziszówna z Gronkowa. Tu, w miejscowości Passaic, pozostał tym razem na stałe, zakładając z Anielą rodzinę.

2 czerwca 1929 roku, z inicjatywy przebywającego w USA Stefana Jarosza, została założona pierwsza w okolicy Nowego Jorku organizacja góralska, która stała się Kołem nr 6 Związku Podhalan w PA przyjąwszy imię Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Jan Gromada wybrany na sekretarza Koła oraz Jego żona, stali się organizatorami pierwszych prezentacji góralskiego folkloru w Passaic. Kryzys lat 30 i związany z tym wyjazd wielu członków Koła w poszukiwaniu pracy do innych stanów, doprowadziły do zaniku działalności Koła. Ponownie, z inicjatywy Jana Gromady, nastąpiło reaktywowanie tej działalności w formie "Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali" w Passaic, NJ, które zostało przyjęte do Związku Podhalan w PA jako Koło nr. 11. Prezesem Koła został inicjator jego reaktywowania - Jan Gromada, który tę funkcję pełni do dziś.

Tych, których interesują szczegóły działalności "Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali" w Passaic, odsyłamy do książki Włodzimierza Wnuka pt. *Górale za Wielką Wodą*. Tu, ze względu na ograniczone łamy, zwrócimy uwagę tylko na niektóre aspekty tej działalności:

1. - zespół regionalny Stowarzyszenia wystawił z dużym powodzeniem, w wielu amerykańskich miastach, 14 przedstawień teatralnych o tematyce góralskiej. Większość z nich wystawiane były wielokrotnie, a każde z góralską muzyką, śpiewem i tańcami;

2. - członkowie Stowarzyszenia uczestniczyli z góralską muzyką i tańcem w blisko stu imprezach amerykańskich i polonijnych organizacji, stanowiąc wszędzie największą atrakcję programów;

3. - górale z Passaic reprezentowali nasz Kraj w Dniu Polskim na światowej wystawie w Nowym Jorku (1939-1940), gdzie zdobyli II nagrodę w ogólnej klasyfikacji zespołów ludowych;

4. - "Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali" posiada znaczący w Związku Podhalan w USA dorobek wydawniczy, na który składają się:

- "Pamiętniki" wydane z okazji 10, 15 oraz 20-lecia istnienia Stowarzyszenia, zatytułowane *Podhalanin w Ameryce*,

- ukazujący się nieprzerwanie od 1947 roku po dzień dzisiejszy kwartalnik *Tatrzański Orzeł*, jedyne o tak dużym stażu pismo Podhalan w Ameryce;

5. - Stowarzyszenie stale przyciąga w krąg swej działalności młodzież góralską urodzoną w USA i przybywających z Kraju na wschodnie wybrzeże imigrantów z Podhala, zapobiegając ich wynarodowieniu i ucząc kultywowania góralskich tradycji;

(...) 6. - przez cały okres swej działalności członkowie Stowarzyszenia gromadzili środki na wspieranie przedsięwzięć i na pomoc indywidualną w Starym Kraju, zaś najlepszym tego przykładem jest pomoc przy budowie kościoła w Gronkowie i pomoc finansowa udzielona w 1933 roku Kazimierzowi Przerwie-Tetmajerowi znajdującemu się wtedy w wyjątkowo ciężkiej sytuacji.

Jan Gromada wraz z żoną Anielą (zmarła w 1984 r.) wychowali godnych następców: syna Tadeusza i córkę Janinę zamężną Kedroń. Urodzeni w USA, oboje naukowcy, nie stracili z podhalańskiego ducha: mówią, grają tańczą i śpiewają po góralsku. Oni też są głównymi podporami Ojca w pracy organizatorskiej w Kole i w redakcji *"Tatrzańskiego Orła"*. Od czasu do czasu odwiedzają ziemię swoich rodziców, dziadków i pradiadków pod Tatrami.

(...) Zyczymy Ci - Jonie - cobyś choć stu років dożył, a jakby się dało to jeszcze dłużej, był młodszy od Ciebie przykładem, jako trza dbać o góralskom sprawie wsyndyl, ka by kogo los nie ruciyl.

(Twoi Przyjaciele z Kraju: Jan Gutt Mostowy, Wrocław, Józef Krzeptowski Jasinek, Kościelisko, dr Wincenty Galica, Zakopane)



Julian Dobrowolski, Edward Derwinski, Kazimiera Dąbrowska,
Antonina Błażończyk i Jan W. Gromada. (1958 r.)



Zespół Góralski Jana Gromady. (1947 r.)

Jan Gutt Mostowy

Janowi W. Gromadzie w USA

Hej, tam spod regli ruszył sie wiat,
Leci bez pola, bez dziedziny,
Niesie Ci zapach rodzinnych Tater,
Na Twoje - Jonie- urodziny.

Choć jeś daleko, za siódmom wodom,
Ale Cie Twoi nie zabacujom,
Gorące serca z lełuj urodom
Na urodziny Ci okwiarujom.

Dziewinydziysyinciu roków jeś dobiył,
Dejze Ci Boze choć stwoki dożyć.
Coby do tego co jes już zrobiył,
Jesce choć kielo - telo dołożyc.

Ambasadorze góralskiyj nuty
Za Wielgom Wodom - fto Cie nie słysol?
"Ameryckiego serce Podhola" -
Tak wej o Tobie Florek napisol.

Anojwoznijse, ze Twoje dzieci
Z ducha Podhola nic nie straciły,
Mimo minionyk dziesięcioleci,
Tak Górolami som jest jak były.

Zycem Ci - Jonie - zdrowio poprawy,
Cobyś nom młodszym fót był przykładem,
Jako trza patrzyc góralskiyj sprawy:
Miyłość Podhola mieć za zasade.

Franciszek Łojas-Kośla

Kopa roków na ziemi Washingtona Jana Władysława Gromady

Het
ze Zubsuchego
położył nóżke na sifach
"Baltonii" "Acwitanii"
w kuferku geśle

cyfrowane portki
w sercu góralski hambit
na końcu wargi
"I am going to" ... "give me a ticket"
Cekało urodne dziewce tam
- Anielcia z Gronkowa -

odziote w tybytkie
Wysuła dzieci
Tadzia i Jasie
jako
dorodne szarotki w scyrbach gran
Zatel
Jas opowiadał światu
o Ziemi
z wtorej wyfurnon gniozda han
pstrokatom bryzowanych parzenic niciom
i
gorzciom nut

ozprutych smyckem geśli
Roki sły...
- ś nimi trud żywobycio

troski
przysył cas na nauke dzieci
w ich sercach ozduchanie Watry Mięłości
do Podhola i... Polski
Kozdemu przybliżył Hole
- ozdół smycki
- na nozki wzul kырpce
- na kirki zarucił cuzecki
Ożyły ściany nowej izbice nutami
"zebiańskom"

"sabałowom"
"wierchowom"
"zbojnickom"

... migaly w toncu ciupazecki
Zrodzony z Jasiowych ubazeń
"Tatrzański Orzeł"
i
mądom zabiegom
Tadeusza

Janiny
Teresy
Henryka

twórczej pracy wiat
społ Górol
nasel gon bez Morze
- Jas mu ino telo pedziol
"Z całych siel leć tom drogom
wtorem jo wysel spod Tater!"
Po świecie poseł hyr

Wspomnienia z okupacji niemieckiej - rok 1943

(Specjalnie dla "Tatrzańskiego Orla")

*(Podczas okupacji niemieckiej, żyłam ze swoją rodziną w Ludźmierzu.
Tam się urodziłam, tam był mój dom.)*

Miałam nie całe 16 lat, kiedy zostałam aresztowana przez gestapo, w okresie największych prześladowań ludności na Podhalu. Był to 23 marzec 1943 roku. W tym dniu, zostałam poproszona przez gospodynię z plebanii w Ludźmierzu, Wandę Łapczyńską - Ferek, do pomocy w przygotowaniu obiadu. Był to większy obiad niż zazwyczaj, gdyż zostali zaproszeni trzej Niemcy, policjant granatowy oraz Wójt z urzędnikiem z Gminy, którzy przybyli na odbywającą się w tym dniu klasyfikację bydła w Ludźmierzu. Po obiedzie, wszyscy goście wraz z ks. Styrylskim, przebywali przed plebanią, kiedy nagle przyjechał dorożkarz z Nowego Targu wraz z dwoma niemieckimi żandarmami. Wiedzieli, że pracuję na plebanii i kazali mnie zawołać. Kiedy zobaczyłam Niemców, bardzo się przestraszyłam. Myślałam, że zabiorą mnie na roboty do Niemiec. Ks. Kanonik Józef Styrylski zapytał ich o przyczynę mojego aresztowania. Odpowiedzieli, że jutro mają mnie dowieźć do Palace do Zakopanego. Następnego dnia byłam zabrana z Nowego Targu i zawieziona do Palace.

"COŻEŚ ZBROIŁA, ŻE CIĘ TU PRZYWIEZLI?"

W Palackiej kancelarii, obstępili mnie dziesięciu gestapowców, którzy patrzyli na mnie zdziwieni. Być może, oczekiwali spotkać kogoś innego, a nie małą, szczupłą dziewczynę wiejską. Jeden zapytał mnie po polsku: "Cóżeś zbroiła, że Cię tu przywieźli?". Odpowiedziałam: "Nie". Jak później się dowiedziałam, był to Mazurkiewicz. Był on nie tylko często obecny na moim przesłuchaniu, ale był on głównym moim katem. Spisano moje personalia i odprowadzono do celi nr. 2. Dopiero kiedy znalazłam się w celi, w obecności 15 innych kobiet, ogarnął mnie strach i zaczęłam strasznie płakać.

Poznałam tam, starszą Panią - kierowniczkę Szkoły z Bukowiny, profesorkę ze Lwowa oraz panią, która się mną opiekowała (zapomniałam Jej nazwiska). W nocy leżałam obok mnie na materacach, szeptała mi do ucha. Była ze wsi Chrobaczów, gdzieś od Jordanowa. Mieli mały dworek. Mąż musiał iść do lasu, do partyzantów. Był w randze majora. Ją zabrano z ogrodu. Miała 3 letnią córeczkę. Nie pozwolono Jej pójść do domu. Przewieziono do Palac. Ta właśnie Pani uświadomiła mi, jak mam się zachowywać podczas przesłuchań. Mówiła mi: "Będą chcieli coś z Ciebie wyciągnąć. Nic nie odpowiadaj na pytania. Mów tylko - nie wiem. Zaciskaj tylko pięści bo będziesz się cała trzęsła ze strachu i nerwów. Resztę Bóg Ci dopomoże." Tak też było.

KIEDY NA PRZESŁUCHANIU MAZURKIEWICZ UDERZYŁ MNIE

dwa razy w twarz, upadłam. Za każdym razem, po odpowiedzi "nie wiem" zostałam bita i kopana. Po przesłuchaniach przychodziłam do celi bardzo słaba i roztrzęsiona. Przesłuchani miałam często, aż się Panie dziwiły, co Oni chcą odemnie wyciągnąć. Chodziło im, czy ks. Styrylski współpracuje z podziemiem i z kim się kontaktuje najczęściej. Mieli dużo nazwisk, głównie mieszkańców Ludźmierza. Z moich ust słyszeli tylko: "nie wiem", po których otrzymywałam ciosy. Po pewnym czasie, nie wiedziałam już, jak bardzo odczuwam ból, gdyż po paru uderzeniach traciłam przytomność. W celi moja Pani oglądała mi plecy, które były posiniaczone i całe w poprzecinanych ranach, tak, że w nocy musiałam leżeć na brzuchu. Bardzo byłam załamana psychicznie. Ona mnie pocieszała, szeptała: "Jesteś młoda, wytrzymasz wszystko. Polska jeszcze będzie. Nie załamuj się. Nic nie mów. Nie wydaj nikogo. Oni chcą tych ludzi aresztować a wraz z nimi i ks. Styrylskiego. Czekają, że się coś wygadasz. Nic nie mów, bo jak choć trochę powiesz, to duszę z Ciebie wycisną. Możesz nie wytrzymać." Nie miałam już innej pomocy. Zaczęłam się gorąco modlić do Matki Boskiej Ludźmierskiej. Prosiłam o wytrzymałość i o pomoc.

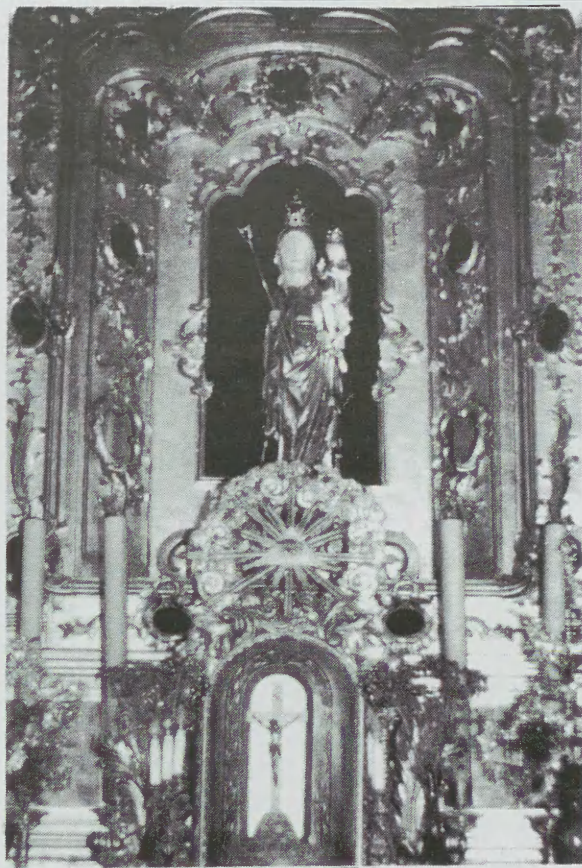
W tym okresie najczęściej przywozili ludzi z Jordanowa. Do naszej celi trafiła pewna pani

z córką Wandą, której trzej synowie zostali okropnie zbici i zamknięci w ciemnicy. Wszystkie kobiety z naszej celi dzieliły się otrzymanym chlebem z tymi, co byli w ciemnicy. Zostawialiśmy im chleb za muszlami klozetowymi. Więzień z ciemnicy wynosił kibel, a kiedy zostawał sam, zabierał chleb, który przekazywał swoim kolegom w ciemnicy. Ciemnica była z małym, zakratowanym okienkiem, które wychodziło prosto na oszklone drzwi łaźni. Często więźniowie kontaktowali się przez to okienko z kobietami, które kąpały się w łaźni.

PO MIESIĄCU CZASU W PALACE,

byłam już całkiem wykończona tymi przesłuchaniami i biciem. Nie przestawałam się modlić i prosić Matki Boskiej Ludźmierskiej o pomoc. Matka Boska Ludźmierska wysłuchiwała mnie. Jednego poranka, wstałam i poczułam straszny ból w nogach. Nie mogłam stać. Na nogach pojawiły się czerwone pęcherze, tak, jak gdyby były oparzone. Ból okropny, a trzeba było pójść z innymi do łaźni. Pod wodą z moich pęcherzy na nogach zrobiły się dziury i rany. Na drugi dzień moje nogi były bardzo spuchnięte, sine i zaropiałe. Rano Niemcy przyszli na inspekcję celi. Jedna z Pań krzyknęła "Achtung", które było dla nas sygnałem, do zbiórki w szeregu, a Ona meldowała stan celi. Ja w tym dniu już się nie podniosłam. Leżałam na podłodze, na materacu. Jeden z Niemców skoczył do mnie, chciał mnie uderzyć. Zobaczył jednak moje nogi i cofnął się, a meldująca w tym dniu Pani, poinformowała ich o mojej chorobie.

W następnym dniu przyszedł po mnie kluczny i kazał mi iść za nim. Choć nie mogłam chodzić, z trudem posuwałam się wzdłuż korytarza, przytrzymując się ściany. Myślałam, że idę na wolność, gdyż tak oznajmił w celi. Zaprowadził mnie jednak do pokoju gdzie siedział Niemiec. Na stole, przed sobą położył broń. Mówił do mnie po polsku. Zaczął, że jestem głupia, żebym powiedziała o co mnie pytają to wypuszczą na wolność i będę miała dużo pieniędzy i byłoby mi i całej mojej rodzinie dobrze. Powinnam zawsze z Nimi się kontaktować i informować ich, co się dzieje na plebanii, bo "Ty tam pracujesz i wszystko wiesz. Ludźmierz ma dużo bandytów, czego ich ochraniaasz, my Ci za wszystkie informacje zapłacimy." Odpowiedziałam mu: "Ja nic nie widziałam, ani nie znam tych bandytów." Wtedy, ze złością, zaczął mierzyć do mnie rewolwerem. Trzęsłam się cała ze strachu.



Cudowna Figura Matki Boskiej Ludźmierskiej. Fot. Tadeusz Pudysz

Potem kazał mi podpisać zeznanie, że nie powiem o co mnie pytali i, że bili mnie. "Jak coś powiesz, to przyjdiesz tu drugi raz, ale już żywa nie wyjdiesz".

Wyprowadził mnie potem na podwórko przed Pałac. Upadłam na ziemię, gdyż nie mogłam utrzymać się na nogach. Pomyślałam zaraz, że jak tylko wyjdę na ulicę, napewno znajdzie się ktoś, kto mi pomoże. Usiadłam na krzewniku i ogłędnałam się czy ktoś nie idzie. Ku mojemu zdziwieniu zaraz za mną stał mężczyzna, który kazał mi iść za nim. Nie mogłam iść, więc zatrzymał dorożkę. Kazał nas zawieźć na ulicę Nowotarską. Zrozumiałam, że nie jestem jeszcze na wolności.

NA NOWOTARSKIEJ BYŁO WIEZIENIE

i tam spotkałam wszystkie Panie, które były w mojej celi, i o których myślałyśmy, że wyszły na wolność. Tutaj w celi było bardzo brudno. Wszyłaziły po nogach. Ja usiadłam w kącie celi i modliłam się prosząc o ratunek, gdyż mówiły kobiety, że za tydzień mają nas wywozić w inne miejsce. Nikt nie wiedział jednak gdzie. Po tygodniu jedna z Pań podeszła do mnie w nocy i powiedziała mi, że w następnym dniu zostaniemy wywiezieni. Miała odbyć się jednak przed tym, specjalna komisja lekarska, która zadecyduje kto pojedzie, a kto zostanie. Jeden z lekarzy, który będzie w tej komisji pomaga więźniom i będzie próbował, ażeby mnie uwolnić na podstawie chorych nóg. Mnie zaprowadzą pierwszą. Modliłam się całą noc gorąco, aby się udało.

Rano kobiety zawlokły mnie (gdy na nogi nie mogłam już stanąć)

przed komisję. Posadzono mnie na stołku. W komisji zasiadało trzech Niemców i lekarz, który mówił do mnie po polsku. Przyciskał mi rany, aż ropa tryskała. Był to straszny ból. Podobno powiedział Niemcom, że mam gangrenę i zostało mi najwyżej miesiąc życia. Niemcy cofali się ode mnie i krzywili, bo też strasznie moje nogi wyglądały. Na wieczór przyszedł kluczny, z rozkazem, że jestem wolna. Reszta pań, miała być następnego dnia wywieziona. Wspomiana wcześniej przeze mnie pani, po raz drugi wstawiła się za mną, aby mi pozwolono przeczeć do rana. W tym czasie bowiem, panowała już godzina policyjna, a więc znowu by mnie złapano i osadzono w więzieniu.

O świcie zostałam wyprowadzona przed baraki na Nowotarskiej i z bólem dowlokłam się między domy. Za chwilę pod bramy więzienia przyjechała ciężarówka z Niemcami, która zabrała więźniów. Dowieźli ich do pociągu i wywieziono, ale nigdy już nie dowiedziałam się gdzie.

Dojechałam do Nowego Targu pociągiem. Poszłam do znajomej Pani Widziszewskiej na Ogrodowej. Sprowadzono mi lekarza i aptekarz Dworzeński zrobił mi maści na moje nogi. To Matka Boska Ludźmierska uratowała mnie, gdyż to był cud, że w jedną noc moje nogi zrobiły się chore i dziury w nogach.

Opowiedziałam o tym ks. Styrylskiemu i On też to potwierdził. "Matka Boska Ludźmierska wysłuchała Cię i w ten sposób pomogła Ci wyjść z więzienia. A gdy mu powiedziałam co chciały ode mnie się dowiedzieć, rozplakał się dziękując: "Uratowałaś mi życie i wielu innym Ludźmierzanom." Ja zaś bałam się drugiego aresztowania, więc pojechałam do Zebrzydowic, gdzie był ks. Prałat Gacek z Ludźmierza. Tam na plebanii pracowałam i leczyłam moje nogi przez dwa lata u zakonników Bonifratów. Ukrywałam się całą dalszą okupację.

TE WSPOMNIENIA BARDZO PRZYKRE, PISZĘ

dlatego, żeby dzisiejsza młodzież wiedziała jak w tych latach okupacji ich rówieśnicy cierpieli. Jak byli trzymeni w więzieniach, jak ukrywali się po lasach, walczyli w podziemiu, a nie rzadko ginęli męczeńską śmiercią za naszą wolność, którą teraz mamy. Ileż młodych ludzi zostało rozstrzelanych tam, pod naszą celą nr. 2, pod zakratowanym okienkiem, gdzie siedziały kobiety?

Oby więcej nigdy nie było wojny, a nasza Ojczyzna zawsze była wolna. Tego życzę młodym pokoleniom. O tym cośmy przeszli też nie wolno zapominać.

(Bronisława Borzęcka jest założycielką i prezeską Koła 38 Ludźmierza, zamieszkałą od wielu lat w Chicago).



Z lewej: Janina Kedroń i Bronisława Borzęcka.



Rzeźba w lesie.

Fot. Jerzy Duda

Franciszek Łojas-Kośla Przydrożniczka

w kadłubnej izbece Matka Różańcowo
za bokami dwie lipy od wiatru zocyłom
kie grzysi duse we włodanie bierom
wte Jej Syn głowicke do ciernioka chowo

Nasi wydeptali okólny chodniczek
po nim sie wse moja myśl hań kłodzi
i co nie widze? Więcej w głowie gwoździ
na gębusi świercki narobiły młacek

chojto na doziór dobytek ostawi
chojto sie przy niej Zdrowaśkem wyzoli
chojto krzyzyckem przyznać do niej woli
chojto na nuku sie tego wykrwawi

wtory cłek w jej strone oka nie obróci
rukując w dyrecki pociórki spróznuje
wte Różańcowo pram na ziem ślazuje
i rozkielacos wychodzi naprociw...

Marjan Bogdala Podhalanie

Lud jako skała
korzeniami rodów
włosy w ziemię

o sercach
jak źródła

o rękach
jak krzemień

wierny Bogu
i ojców mowie

mowie
jak wicher
hardej

i jak baranki
tkliwej

(Wiersz nagrodzony na konkursie im. Tadeusza
Staicha na wiersz o tematyce górskiej w 1991 r.
Autor jest dyrektorem Klubu MpiK w
Zakopanem oraz b. prezesem Zakopiańskiego
Klubu Literackiego).

Danina Jarosz Sabale

Janicku, Janicku
Kaz twoja nucicka?
Chyba tobie gęśli?
Chyba ku nim smyka?

Janicku Sablicku
Ka twoje chodnicki,
Ftorem chodzowol
Na śmigle kozicki?

Hej, Jano spod regła
Twoje siumne roki
Minyny sie downo,
Spłynyny potokem...

Dzisiok ino dusa
Do wyirka chodzuje,
Na gęslach holnego
Turniom przygrywuje.

Janicku, Janicku,
Ka twoje nucicki?
Na niebieskiej horze -
Dej ci Panie Boze!

Zofia Graca Prowdziwo Mitosi

Jak ryba
usycho bez wody
tak uschnies ceku
na trzoske
kie w zyciu swoim
nie zaznos
prowdziwej miłości
choc troske

Nie tej zwodnicej
światowej
co płacki z ocy
wycisko
ba tej nalepsej
niewinnej
co sercu twojemu
jest blisko

Drogo jak perła
prowdziwo
jasno jak promień
słonecka
choc zimno - ciepłem
cie darzy
to uśmiech twojego
dziecka

Cysto jak rosa
na raniu
i tako jak anioł
skrzydlato
co cie rękami
obłapio
sceboce
kochom cie tato

Helena Waligóra

Zaprosiny

Przyjdźże dziewczę dziś na prucki
pocekom cie koło dróżki
Pocekom cie koło płota
przyjdźże Maryś moja złota
Zozdrościć ci dziewczki bedom
kiedy przydzies razem ze mnom
Abo bedom obgodować
zek cie musioł pocałować
Ale co kogo obchodzi
z kim fio na prucki przychodzi
Zeby ino stargać piyrze
przyjdźże Maryś
przydzies przyjdze
A to ze cie pocałujem
to ci zaroz obiecujem